

**MARIA KOWNACKA**

**KUKURYKU NA RĘCZNIKU**

## O SZYBCE Z OKNA I KAFELKU Z PIECA

Oj, była raz straszna heca! Wojowała szybka z okna...

- Z kim?

- Z kafelkiem z pieca. Ale że wszystko dobrze się skończyło, więc posłuchajcie, bo posłuchać miło.

Była sobie raz szybka, co mieszkała w oknie. Był sobie raz kafelek, co mieszkał w piecu. Była dziewczynka Malwinka, wesola jak ptaszynka; mieszkała w pokoiku.

Szybka w oknie mieszkała - w świat szeroki patrzała.

Widziała dzieci rumiane, jak pędzą do szkoły, widziała oczy roześmiane i śmiech słyszała wesoly. Widziała, jak młodzi junacy z piosenką idą do pracy.

Jak lecą kule - śnieżki, jak dzielna dzieciarnia ze swojej szkolnej ścieżki - szuu... szuu... szuu... - śnieg odgarnia.

Słyszała, jak łyżwy brzęczą, dzwonek przy sankach dzwoni, widziała, jak słońce tęczę w kryształkach śniegu się płoni.

Jak lecą niebem ptaki, jak wrona na płocie kracze, czuła, jak deszcz kroplisty łezkami po niej płacze...

Jak przylepiają się do niej maleńkie gwiazdeczki śniegu, jak wiatr - fffiuuu... - w oczy dmucha, skrzydłem ją trąca w biegu.

I czuła mróz trzaskający, co idąc skrzypi siarczyście - na szybce, jak na łące, maluje srebrne liście...

I czuła, gdy słońce wraca, ogrzewa ją, mrozem skrzepłą, i złotem ją wyłaca, że jasno jej i ciepło...

A kafelek w piecu siedział i o świecie nic nie wiedział. Znał tylko grubą Balbinę, co się wciąż wpycha pod pierzynę, znał babinkę - - starowinkę, co robi na drutach, znał kota Piecucha, pieska Filuta i dziewczynkę Malwinę.

Szybka z okna i kafelek z pieca lubili Malwinę.

Ta dziewczynka Malwinka - do wszystkiego ochocza; fartuch w drobne paseczki i wstążeczka w warkoczach.

Zacznie szybką trzeć ścierką - to ta szybka aż piszczy; tak jak lśniące lusterko musi pięknie się błyszczeć...

Kwiatki stawia wokoło, na okienku, komodzie - żeby było wesoło, tak jak latem w ogrodzie.

A jak wytnie firankę w smoki, kwiatki i rybki - to się dziwią sąsiadki, w oknie śmieją się szybko.

A kafelek też ją chwali, bo mu co dzień w piecu pali.

A jak zacznie Malwinka śpiewać piosenkę za piosenką, to się cieszy kafelek w piecu i szybka w okienku.

Ale szybka z okna i kafelek z pieca nie żyją wcale w zgodzie.

Posłuchajcie, jak to bywa.

Gdy tylko Malwinka w piecu napali, to kafelek woła:

- O, jak ciepło! O, jak miło! O, już dawno tak nie było!

A szybka z okna jęczy:

- Jak gorąco! Uf! uff! uff! Otwierajcież okna znów!...

A kafelek z pieca:

- Jeszcze czego! To nie lato! Pozatykać okna watą!

Ale nikt kafełka z pieca nie słucha i gdy tylko w piecu szli palić, to okno zaraz otwierali.

I wpadał przez okno wiatr:

- Szumu, szumu, wieju, wieje... Precz, zarazki, marnodzieje!

No, a potem słońca blaski, kiedy wiatr przez okno powiał, zabijały w lot zarazki, by nikt w domu nie chorował. Nikt się nie bał więc powietrza, a tylko jedna jedyna - coraz grubsza, coraz bledsza - bała się go Balbina...

### **O GRUBEJ BALBINIE, O KATARZE I PIERZYNIE**

Spójrzcie na grubą Balbinę, jak się wpycha pod pierzynę! Pod pierzynę się wpycha, ledwo z gorąca dycha, siedzi z zatkanym nosem i krzyczy grubym głosem:

- Zamknijcie okno, u licha!

Spoci się gruba Balbina, że aż mokra pierzyna, lecz nie wyjdzie spod pierzyny, siedzi tam ze trzy godziny.

Jednego dnia o świcie wszyscy chrapią smakowicie, a tu nagle rety! raty! Tak ktoś kichnął jak z armaty!

- Co takiego?

To kicha Balbina, aż skacze pierzyna. Nos spuchnięty, twarz spuchnięta! Wciąż, wciąż kicha jak najęta.

Przyniosła Malwinka chustek pół tuzinka. Mało - więcej by się zdało!

Przyniosła dwa tuziny - starczyły na pół godziny. Przyniosła trzy tuziny - wszystko mało dla Balbiny!

Chustek mało, szmatek mało, prześcieradło by się zdało!

Oj, Balbina bardzo chora, nos jak u złego indora. Nie ma rady - po doktora!

A tu kafelek z pieca lamentuje:

- Oj, moja Balbinka miła, szybka mi ją przeziębila! A szybka w oknie brzęczy:

- Kto się pod pierzynę wpycha, ten potem kicha i kicha...

A kafelek z pieca:

- Widzieliście taką zmię? Czekaj, przyjdzie doktor, ćwieczkiem cię zabije!

Aż tu nagle... trady - rada! Doktor do pokoju wpada.

Patrzy... a tu spod pierzyny widać tylko nos Balbiny! Widać tylko nos czerwony, więc skoczył jak oparzony i zawołał:

- Kto się pod pierzyną dusi, ten chorować ciągle musi! Hej! Otwórzcie, moje dzieci, okno, niech powietrze wleci! Precz z zaduchem i z pierzyną, to i choroby zginą!

Gdy to szybka usłyszała, to z radości aż zadrżała.

Gdy kafelek to usłyszał, ledwie ze zmartwienia dyszał.

Potem zachwiała się pierzyna i mówi przez nos Balbina:

- Kochany panie doktorze, przecież mnie zimno być może, przecież ja mogę móc dostać zapalenia płuc!

A doktor na to jak dobry tato:

- Niech się Balbinka nie żali, w piecyku się napali, a powietrze będzie wchodziło i będzie katar leczyło.

I stało się w tej chwili, że się szybka z okna i kafelek z pieca pięknie pogodzili.

Dziewczynka Malwinka w piecu napaliła, okno otworzyła, pierzynę z Balbiny zdjęła, kołdrą ją nakryła. A gruba Balbina chyba w dwa dni była zdrowa jak ryba.

I odtąd - nic mówić nie trza - nie boi się wcale świeżego powietrza, pod pierzynę się nie wpycha i nigdy a nigdy nie kicha.

I nikt jej nie nazywa grubą Balbiną, bo jest tego warta, bo nie sypia pod pierzyną i jeździ na nartach!

A kafelek z szybką kochają się aż miło, jak nigdy dotąd nie było. Niech tylko kto drewek do pieca dołoży, to kafelek sam woła:

- Hej! Okno otworzyć!

A szybka na świat wygląda i brzęku, brzęku - brzęka dobre nowineczki, że Malwinka z Balbinką idą na saneczki.

## **KUKURYKU NA RĘCZNIKU**

Mama woła przed każdym jedzeniem:

- Zosiu! Tadziku! Umyjcie ręce!

I co dzień mama musi to powtarzać, a te ręce zawsze zapomną się umyć i potem trzeba wstawać od stołu i biec do umywalni. Czasami są goście, wstyd przypominać.

Mamie bardzo się to sprzykrzyło, więc wreszcie wymyśliła sobie pomocnika.

A ten pomocnik nie byle jaki!

Posłuchajcie:

Wzięła mama długi kawał szarego płótna, wzięła dużo bawełnianych nitek: czerwonych, zielonych, szafirowych, pomarańczowych, żółtych... szyła... szyła... igielką migąła, do siebie się uśmiechała.

Najpierw wyskoczył z szarego płótna żółty dziobek, potem czerwony grzebień, potem piórka: czerwone, zielone, szafirowe, pomarańczowe. Oj! We wszystkich kolorach! A na końcu... na końcu... złote butki, jak to mają kogutki!

I Kogutek - Złotobutek był gotów!

A potem mama powiedziała do Kogutka - Złotobutka:

- Mój Kogutku - Złotobutku,  
wieszam cię tu na gwoźdźniku,  
piejże głośno: Kukuryku!

Kukurykaj z całej siły,  
żeby dzieci ręce myły!

Dzieci wracają ze szkoły, zaglądną do umywalni, a kogutek tam woła:

- Kukuryku! Kukuryku! Myj się, Zosiu i Tadziku!

I od tej pory mama już nie potrzebuje mówić nic o myciu rąk przed jedzeniem, bo kogutek o tym przypomina.

Czasami... czasami... jeżeli są goście i dzieci nie usłyszą, jak kogutek w umywalni pieje, to mama uśmiecha się i mówi za niego cichutko:

- Kukuryku!

A dzieci już dobrze wiedzą, co to znaczy!

## **O KUBUSIOWYM KUBUSIU**

A czy chcecie wiedzieć, jak to było z Kubusiem zeszłego roku?

Zeszłego roku było tak:

Mama stawiała przy miednicy szklanek ciepłej wody i mówiła:

- Kubuś, umyj zęby!

A Kubuś raz szczotką w prawo, raz w lewo, łyk! ciepłej wody, tfu! do kubelka i już po myciu zębów!

A czy chcecie wiedzieć, jak to było na początku tego roku? Na początku roku było tak:

Kubuś poszedł do szkoły - ma tam dużo koleżanek i kolegów. Joasia, ta czarna, z pierwszej ławki woła:

- Kubusiu!

- Co?

- Ja wiem, co jadłeś na śniadanie!

- Akurat! No, co?

- A wiem: rzodkiewkę i ser.

- A skąd ty wiesz? - zdziwił się Kubuś, bo naprawdę jadł ser i rzodkiewkę...

- A bo wszystko siedzi ci na zębach!

I obie z Zośką w śmiech.

- Słuchajcie! Słuchajcie! Kuba spizarnię na zębach zakłada! Cha, cha, cha!

- On sobie chowa na potem, żeby nie był głodny!

Wszyscy się śmieją, a Kuba czerwieni się jak burak i chce się pod ziemię zapaść ze wstydu.

Nieźnośne te dziewczuszyska!

Po obiedzie Kuba poszedł z mamą do sklepu. A w sklepie na białej półeczce stoją kubeczki gładkie i pękate, malowane i złocone - różne.

Na jednym kubku chłopiec mył zęby.

- O, jaki ładny kubek! - powiedział Kubuś.

A wieczorem przy miednicy stał kubek z chłopcem myjącym zęby, a z niego wyglądała Kubusiowa szczoteczka.

A czy chcecie wiedzieć, jak to było tydzień potem?

W tydzień potem Kubusiowa mama już tak mówiła do pani w sklepie.

- Moja pani, odkąd kupiłam mojemu Kubie ten kubeczek, to szoruje zęby jak najęty: z góry na dół, od środka, od wierzchu, tak jak trzeba. Dawniej nie można go było do tego napędzić.

A pani sprzedająca kubki roześmiała się od ucha do ucha i zawołała:

- To już te nasze kubusie takie skuteczne, moja pani...

## A TEN MISIO, NIEBOŻĘ, TO SIĘ KĄPAĆ NIE MOŻE

Pokoik lalek jest za szafą.

Przyleciała do pokoiku muszka, powiedziała nowinę. A dobra to nowina - Joasia zaraz idzie do kąpieli.

- Ja pierwsza wskoczę do wanny! - zawołała czerwona piłka.

- I my też! - zapiszczały golaski.

- Kwa, kwa, kwa i ja, i ja! - zakwakała celuloidowa kaczusia.

A Murzynek krzyknął.

- Ja zaraz lecę do łazienki!

- Nic ci to nie pomoże, i tak zawsze będziesz czarny - zaśmiał się pajacyk.

Tylko pluszowy misio siedział w kąciu i ani nawet nie mruknął. Misiowi smutno, bo jego nigdy Joasia nie bierze do kąpieli.

Misio nie wie, dlaczego...

Wpadła Joasia i zabrała do kosmatej rękawicy piłkę, golaski, kacuzię i Murzyńka.

- I mnie też... - zamruczał misio.

- Chcesz się kąpać? Tobie podobno niezdrowo, ale chodź, spróbujemy!

A w tej wannie to dopiero wesoło! To raj! Golaski i Murzynek - fiku, miku po wodzie jak rybki! Piłka podryguje mazura, a kaczusia kręci się po całej wannie i woła radośnie:

- Kwa! Kwa! Kwa! I ja! I ja! I ja!

Misio aż mruczy, taki zadowolony.

Ale jakoś mu coraz trudniej utrzymać się na wodzie.

Joasia się kąpie, na nic nie ma czasu spojrzeć.

Aż tu nagle golaski wrzeszczą:

- Gwałtu! Rety! Misio tonie!

Piłka podskakuje:

- Oj! Oj! Oj! Misio już utonął!

Kaczka podryguje:

- Kwa! Kwa! Kwa! Ratunku! Ratunku!

A Murzynek zuch chciał skoczyć na ratunek, ale go woda nie puściła.

Patrzy Joasia, a tu misio już na dnie wanny. Więc skoczyła, łyknęła wody z mydłem, ale misia wyratowała.

Oj, biedny misio, biedny! Taki się zrobił ciężki! Woda się z niego leje!

Joasia płacze, laleczki płaczą.

Powiesili misia przy piecu na sznurku.

Kapie woda na podłogę z misiowego nosa i z misiowych uszek, i ze wszystkich czterech misiowych łapek.

A z misiowych oczu kapie nie wiadomo co: czy woda, czy łezki!

I w brzuszku coś mu się popsuło od tej kąpieli: wcale nie mruczy, jak przycisnąć.

Został biedny misio na całą noc przy piecu. Może do jutra wyschnie i będzie znowu mruczał...

Laleczki poszły do pokoiku za szafę i tam śpiewały żalospną piosenkę:

*- A ten misio, niebożę,  
to się kąpać nie może.*

### **O KOSMATEJ RĘKAWICY, O MYDLE I O GRZESIU STRASZYDLE**

Grześ ma wielkie uszy, a w tych uszach pełno brudu. Brudkowi dobrze w Grzesiowych uszach: ciepło, zacisznie. Nikt brudkowi tam nie przeszkadza. Brudek sobie podśpiewuje:

*- W tym Grzesiowym uchu  
cieplutko jak w puchu.  
Oj, dana!*

Grześ ma wielkie, połamane paznokcie, a za paznokciami pełno brudu. Brudkowi dobrze pod Grzesiowymi paznokciami, więc sobie podśpiewuje:

*- Oj, ten brudek szary - bury  
lubi Grzesiowe pazury.  
Oj, dana!*

Grześ ma długą szyję, a na tej szyi rzepę można siać, tyle brudu. Brudkowi dobrze na Grzesiowej szyi i tak sobie podśpiewuje:

*- Grzesio nigdy się nie myje,  
więc brudek mu - hyc! na szyję.  
Oj, dana!*

Aż tu raz zrobiła się awantura.

Zwiedziała się o Grzesiowych brudkach kosmata rękawica. A to wszystko przez ciotkę Klotkę.

Ciotka Klotka zobaczyła brudek i zaraz łaps! za kosmatą rękawicę.



Brudek - i ten z uszu, i ten z szyi, i ten z paznokci - zaczął śpiewać żałośnie:

*- Ta kosmata rękawica*

*to szkaradna - czarownica!*

Ale nic nie pomogło. Kosmata rękawica - cap! Grzesia za kark, nad miednicą przygięła i ... chlastu, prastu, lata po szyi, po plecach - taka heca! - świdruje w uszach i w nosie, a mydło - przebrzydło pieni się ze złości i syczy:

*- Szuru - buru, bzyku - bzyku,*

*ja ci sprawię, ty brudziku!*

A szczotka najeżyła się, nasrożyła i - harcu, harcu, cały brudek spod paznokci wymyła.

A woda chlapu, ciapu, do reszty brudek wypłukała. Stoi Grzesio nad miednicą i buczy:

*- Oj, ta rękawica wszystko wymyła,*

*jednego brudzika nie zostawiła.*

## **O CIOTCE KLOTCE I O CZAPLI Z CZERWONEGO PUDEŁECZKA**

Ciotka Klotka lubi każdemu radzić, gdy go co złego spotka, i naprawić, gdy się komu co podrze.

Ciotka Klotka ma fałdzistą spódnicę, a w niej kieszeń, a w tej kieszeni nosi chustkę do nosa, okulary i czerwone pudełeczko zapinane na złoty guziczek... Ale do tego pudełeczka nie można zaglądać dla zabawy, bo mieszkają w nim same potrzebne rzeczy.

Te rzeczy są takie piękne i osobliwe, że nikt chyba jeszcze takich nie widział.

No, bo czy kto widział na przykład czerwony igielnik z niebieskim łebkiem? Albo srebrny napastrzek z zielonym serduszkiem z boku i z zielonym oczkiem na wierzchu?

A już dziw nad dziwy to są nożyczki! Bo to nie są wcale zwyczajne sobie nożyczki, tylko... taka malutka czapla. Ta czapla ma wysokie nogi, złożone skrzydełka i długi dziób. Ten dziób ma podniesiony do góry i tnie nim wszystko doskonale.

Przyszły dzieci do ciotki Klotki i nudzą:

*- Cioociu, niech ciocia opowie bajkę!*

*- Chodziła czapla na wysokich nogach po szerokiej desce. Czy powiedzieć jeszcze?...*

A dzieci podniosły krzyk:

*- Nie powiedzieć! Nie powiedzieć!*

Bo nie lubią, jak ciocia w kółko mówi to samo; ale przypomniało im się o czapli.

Czerwone pudełeczko stoi na stole, a spod pokrywki wystaje dziób czapli.

- Ciociu, niech nam ciocia pożyczy czaplę!

- Ho, ho! Jeszcze czego! Żebyście jej dziobek stępiły?

Uchyliła ciocia wieczka i czaplę głębiej wsunęła.

- Ciociu, tylko na chwilę!

- O, ciociu, ona znów wygląda!

Patrzy ciocia - prawda; czapla znowu wysadziła dziób spod pokrywki. Więc ciocia spojrziała uważnie znad okularów na dzieci i już rozumie, o co czapli chodzi.

Patrzy na Petronełę - paznokcie nie obcinane ze trzy niedziele. Patrzy na Zdzisia - pazury jak u tygrysa. Patrzy na Jacka - a tu paznokcie na dwa łokcie...

Więc ciocia łap! czaplę za wysokie nogi! A czapla - myk! do paznokci sunie i obcina, jak umie.

Strzygu... strzygu... strzygu... Ciachu... machu... ciachu... będą rączki śliczne, wcale nie ma strachu!

## **O PETRONELI I O SOBOCIE DŁUŻSZEJ OD NIEDZIELI**

Była sobie raz sobota w kropki i niedziela w paski. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że sobota ogromnie lubiła spod niedzieli wyglądać.

Przyjdzie Petronela do szkoły, a chłopcy za nią wołają:

- Patrzajcie! Patrzajcie! U Petroneli wygląda sobota spod niedzieli!

Więc Petronela idzie do umywalni, sobotę sznurkiem podwiąże, agrafką przypnie i... zadowolona.

Ale na przerwie wszyscy bawią się w „berka”. Ktoś Petronełę łap! za sukienkę... Agrafka puściła, sznurek się rozerwał, a nasza sobota w te pędy - myk... smyk - dalej spod niedzieli wyglądać!

Myślała Petronela, że nie da sobie z tą sobotą rady...

Aż tu przysła raz ciotka Klotka, co to każdemu poradzi, gdy go co złego spotka. Ciotka Klotka pokręciła głową, obejrzała sobotę w kropki, obejrzała niedzielę w paski - ręce załamała z oburzenia i wielkim głosem krzyknęła:

- A któż to agrafki do haleczki wpina?! Co za niechlujna dziewczyna! A tu się dynda sznureczek! To dopiero porządeczek! Ale poradzę ci z ochotą, co masz zrobić z tą dłuższą sobotą.

I ciotka Klotka wyjęła z kieszeni czerwone pudełeczko zapinane na złoty guziczek, a

w tym pudełeczku stoją jak na mustrze szpuleczki, błyszczą nożyczki z czapłą, napałek mruga zielonym oczkiem... i mieni się czerwony igielniczek z niebieskim łebkiem.

Jak się ciotka Klotka zawięła, igłę nawlokła, zakładkę równiuteńko założyła - i kazała Petronelce szyć, a tylko żeby równo...

Szyje Petronelka, szyje, aż się spociła... ale wyszło równo i wcale nie było tak trudno.

A teraz żelazko poszło w ruch.

- Prasu, prasu, nie mam czasu, prasu, prasu, nie mam czasu - tańczyło po zakładce, aż ją zaprasowało na listeczek.

No i proszę, niech teraz wszyscy zobaczą, czy też sobota choćby jednym rożkiem może zerknąć spod niedzieli!

### **PO CZEMU U HANKI BYŁY OBARZANKI**

Była raz dziewczynka - Hanka. Ta Hanka to była sobie miła i wesoła koleżanka. I dobrze by się jej działo, ale miała jedno zmartwienie. Robiły się u tej Hanki na pończochach obarzanki, a na piętach robiły się dziury i na co dzień, i od święta.

Nie wiedziała Hanka, co na to poradzić.

Przybiegali chłopcy do Hanki i pytali:

- Po czemu obarzanki?

Albo któryś krzyczał jak najęty, że Hance wyłażą pięty!

Hanka podwiązywała pończochy tasiemkami, ale to nic nie pomagało. Zaszywała dziury na okrętkę, żeby zakryć piętę, ale od tego robiły się jeszcze większe. Nie wiedziała Hanka, co na to począć.

Aż tu przyszła raz wieczorem ciotka Klotka, co to każdemu poradzi, gdy go co złego spotka. I kręcąc nosem krzyknęła wielkim głosem:

- Jak too?!... U naszej Hanki na pończochach obarzanki!... A na pięcie!... Nie widziałam, jakem stara, takiej dziury jak talara!

Więc Hanka szlocha:

- Ach, jaka byłabym szczęśliwa, żeby nie te pończochy! Poradź, ciociu Klociu, co robić?

- Co robić? Najlepiej chyba wziąć do pomocy grzyba...

- Grzyba? - dziwi się Hanka. - A to niespodzianka! I jak to być może, że grzyb na dziurę w pończosze pomoże. Usmażyć go czy ugotować? Czy nim pończochę, czy piętę posmarować?

- Cha - cha - cha! - śmieje się ciotka Klotka. A że jest do rady chybka, wyjmuję z czerwonego pudełeczka zaczarowanego grzybka i mówi:

- Przy pomocy tego grzyba każdą dziurę w pończosze zacerujesz chyba. A z tej gumki wąskiej zrobimy śliczne podwiązki. Tylko nie czekaj nigdy, broń Boże, aż dziura jak talar być może! Ale póki dziurka mała, zaraz będziesz cerowała.

I tak się stało.

Hanka bardzo szybko nauczyła się ślicznie cerować na grzybku.

Migu... migu... igiełeczka, za nią ciągnie się niteczka: w prawo, w lewo, na dół, w górę - i zacerowała dziurę.

A podwiązki też znają swe obowiązki i trzymają: prrr... pończoszkę - obarząnków ani troszkę!

Więc cieszy się ciotka Klotka, kiedy tylko Hankę spotka.

## **O TYM, JAK DZIADA Z BABĄ BRAKOWAŁO I CO SIĘ POTEM STAŁO**

Była sobie raz szafa sosnowa - błyszcząca jak lustro, bo była całkiem nowa.

A w tej szafie, jak w domu, nieciasno było nikomu.

Oddzielnie mieszkały ręczniki, oddzielnie koszulki, majteczki - na osobnych gromadkach powiązanych we wstążeczki.

I bardzo im było wygodnie w sosnowej szafie mieszkać, aż tu dnia pewnego szafę zajęła Agnieszka...

I od razu, krętu - wētu, zrobiła pełno zamętu. Poplątała, fiki - miki, i koszule, i ręczniki, pokręciła, gwałtu - rety, i pończochy, i serwety. Narobiła nieporządku na półeczkach w każdym kątku, narobiła zamieszania, choć bielizna prosto z prania...

Więc się popłoch zrobił w szafie, krył się każdy, jak potrafił. Od takiego nieporządku każdy chował się gdzieś w kątku, a największe prześcieradło ze strachu aż z półki spadło.

Biedna Agnieszka - niebożę - nic w szafie znaleźć nie może!

Pół godziny prawie zleci, zanim znajdzie swój berecik...

A godzina minie chyba, nim chustkę do nosa zdyba...

Lecz bywają różne trafy - więc zajrzała raz do szafy... ciotka Klotka.

Jak zajrzała - skamieniała, potem rękę załamała i krzyknęła:

- To porządek! Spójrzcie sami - wszystko do góry nogami!... W tej szafie jest przecież tak, że baby i dziada brak!...

Dziad i baba usłyszeli, więc prędko się zawinęli, pozbierali manatki, przylecieli ze

swej chatki. Pchają do szafy Agnieszki węzełki, tłumoczki i mieszki. W jednym mgnieniu, w jednej chwili - do szafy się sprowadzili.

Ten dziad z mieszkania w szafie bardzo rad, ale baba jest nierada i tak powiada do dziada.

- Mój dziadusiu, w każdym kątku pełno tutaj nieporządku. Nieporządna ta Agnieszka - dziad z babą tu nie zamieszka!

Wzięli tłumoczki, manatki i wrócili do swej chatki...

A w Agnieszki szafie tak, że dziada i baby brak...

Więc się Jagna zawstydziła - porządek w szafie zrobiła, no i odtąd w każdym kątku wszystko już było w porządku.

Oddzielnie mieszkały ręczniki, oddzielnie koszulki, majteczki - na osobnych gromadkach powiązanych we wstążeczki.

### **O PIŁCE PSOTNICY, CO ROBIŁA SZKODY, I O TYM, CO KIJASZEK WYGNAŁ SPOD KOMODY**

Ta czerwona piłka Joasi to psotnica!

Hycnęła raz na piec. Ze trzy razy w okno brzdęknęła.

Morusowi skoczyła na ogon. Morus się zezłościł, chciał piłkę połknąć.

Wczoraj wskoczyła w sam środek miednicy i wodę rozpryskała dokoła.

A teraz: hop! hop! hop! tulu... tulu... toczy się pod komodę, a Morus za nią... za nią... za nią...

Joasia buch! na kolana, przycupnęła do podłogi. Sięga prawą ręką - na nic... Sięga lewą ręką - na nic...

I Morus przycupnął do podłogi.

Grzeb... grzeb... prawą łapą - na nic... Grzeb... grzeb... lewą łapą - na nic...

Co Joasia dotknie piłki, to ta myk! jeszcze dalej ucieka - jak żywa!

- Wrr... wrr... wyłaż mi tu zaraz! - warczy groźnie Morus i nos pod komodę pakuje, i parska, i grzebie. Myśli, że piłkę nastraszy.

Ale piłka wcale się widać nie boi, bo ani myśli spod komody wychodzić.

Zerwała się Joasia, pobiegła do tatusiowego kija.

- Kiju, kiju, wypędź piłkę spod komody!

A kijowi w to graj, bo bardzo mu nudno stać w kącie ze starym parasolem. Staremu parasolowi żebra wystają i woda z nosa kapie.

Podskoczył kij na jednej nodze i już jest przy komodzie. Szurrr... machnął w prawo, szurrr... machnął w lewo... i piłka tulu... tulu... tulu... wypadła spod komody jak z procy.

A za piłką...

Co to? Co to spod komody kij wypędził? Szare - bure, kosmate... okropne!

Morus chciał to powąchać, ale tylko kichnął: a - a - a - pssik! Zawarczał: wrrr! - i odskoczył.

## **O DZIADOLACH Z KURZU, CO SIEDZĄ POD KOMODĄ I TRZĘSĄ BURĄ BRODĄ**

Nachyliła się nad tym Joasia.

- A - a - a - pssik! - zakręciło ją w nosie.

To dziadoły - fafoły z kurzu. Zagnieździły się pod komodą, dobrze im tam było. Szczotka o nich nie wiedziała, bo siedziały przy samej ścianie.

Aż tu wpadł kij ladaco. Naszurał, nastukał, dziady powypłaszał.

Leżą na podłodze, puszą się, brodziskami trzęsą.

- Nie podchodzić, bo w nosie zakręcę!

Morus do nich podskakuje i warczy. Mruczek podniósł ogon wysoko, nastroszył się, obchodzi je z daleka, łapkami strzepuje i parska:

- Fu ! fu! f u !

Zajrzała Joasia pod komodę.

Oj, tam głęboko, przy ścianie, jeszcze dużo takich dziadołów siedzi!

Zerwała się Joasia, pobiegła do ścierki.

- Ścierko, ścierko, pod komodą siedzą dziady, ja im sama nie dam rady!

Szastnęła ścierka z kółeczka, spódnicy uniosła, poleciała do szczotki.

- Szczotko, szczotko, pod komodą siedzą dziady, ja im sama nie dam rady!

Szurnęła szczotka z kąta, czupryną zatrzęsła, poleciała do śmietniczki.

- Śmietniczko, śmietniczko, pod komodą siedzą dziady, ja im sama nie dam rady!

Zerwała się śmietniczka z wieszaka, uszkiem brzęknęła, poleciała do wody.

- Wodo, wodo, pod komodą siedzą dziady, ja im sama nie dam rady!

Dopiero jak ta woda nie pryśnie na ścierkę! Ścierka jak nie hycnie na szczotkę! Szczotka jak nie skoczy do prawej ręki Joasi! Śmietniczka jak nie furknie do lewej ręki Joasi! I ruszyły wszystkie razem z dziadami wojować.

## **O OGNIU, CO SPALIŁ DZIADY, BO NIKT BY IM NIE DAŁ RADY**

Nastroszyła się szczotka, zabrzączała w śmietniczkę bardzo groźnie. Aż wszystkie dziadoły - fafoły pod komodą zatrzęsły burą brodą.

Ale Joasia i szczotka, i ścierka, i woda ani pytają: szorują, szorują... siły nie żałują.

A kij dumny, że dziady wypłoszył spod komody, bębni w śmietniczkę, ile tylko siły:

- Bum, bum, bum! Szuru - buru dokoła, nie zostawcie ni jednego fafoła!

No, już wszystkie dziadoły - fafoły zmiecione na gromadę.

Szczotka się rozpędziła - wiu! wiu! i fafoły wjechały na śmietniczkę.

Poszła z nimi śmietniczka do ognia.

A kij podryguje i śpiewa:

- Patrzcie, patrzcie, jak z paradą fafoły do pieca jadą!

Stała śmietniczka przed ogniem i prosi:

- Ogniu, ogniu, spal te dziady, bo my im nie damy rady!

A ogień trzasnął, czerwonym językiem po fafołach chlasnął i połknął je, że nawet popiołu z nich nie zostało!

A potem długo ogień parskał i prychnął, i pluł, bo w dziadołach - - fafołach siedział sam brud, kurz i różne choroby.

Stała Joasia przed ogniem i mówi:

- Ogniu, ogniu, czyścicielu!

Ogniu, ogniu, przyjacielu!

Dzięki ci, żeś spalił dziady,

bo nikt by im nie dał rady.

Dygnęli pięknie wszyscy ogniowi i każdy wrócił na swoje miejsce.

Wróciła ścierka na kółeczek.

Wróciła szczotka w swój kąteczek.

Wróciła śmietniczka na wieszaczek.

Wrócił kijek - smutna dola - do starego parasola...

## **O TYM, JAK MATEMATYKA PO KLASIE FIKA**

Przybył do klasy „nowy”, choć już upłynęły ze trzy miesiące od początku roku.

Posadzili przy Petronelce tego „nowego”; na imię mu było Janek.

- Z nowym siedzieć, to też - mamrocze Petronela i wykrzywia się na niego jak na

środę niedziela.

A tu właśnie miały być rachunki.

Wyjęła Petronela książkę od rachunków - a ta książka, pożał się Boże! Ośle uszy powykęcane, stroniczki powydzierane, okładka podarta... Książka nic niewarta!

Wyjął Janek swoją książkę - a tu książeczka jak z pudełeczka. Okładki ma w drobne kwiatki, opraviona jak należy. Niech zobaczy, kto nie wierzy!

Wpadł przez okno wiatr, co lubił wpadać do klasy.

Hopsa! Hopsa! Hopsa! Dana! I po ławkach, i po ścianach!

Dmuchał w książkę Petronelki... Co się dzieje! Boże wielki! Wszystkie strony i stroniczki hop! hop! hop! jak taneczniczki skaczą po ławkach, po ścianach - hop - sa - sa - sa! hop - da - dana!

Petronelki matematyka koziołki po klasie fika!

Więc się wszystkie dzieci rzuciły łowić rozbrykane stroniczki, a Petronelka najadła się wstydu. Siedzi czerwona i popłakuje...

Aż tutaj przysuwa się do niej ten „nowy” i mówi:

- Nie płacz, Petronelka. To jest rzecz niewielka, da mi klajstru tata, strony się połata.

## **MAJSTER - KLAJSTER**

Ten Janek „nowy” - czy wiecie? - przyniósł z domu klajstru cały tygieleczek.

Podkleił Petronelce książkę podartą wielce. Podkleił też wnet w książce Franka grzbiet, a strony porozrywane posklejał u obu Hanek.

W klasie wszyscy łamią głowy, skąd on umie to - ten „nowy”?!

- Skąd to umie? Co za dziwo! Majster - Klajster, jako żywo!

I już został Majstrem - Klajstrem. Ale się nie gniewa wcale. Komu książka się podniszczy, to ją skleji doskonale.

Komu strona się rozerwie, to zaraz na Janka zerka i zaraz na pierwszej przerwie jak w dym pędzi do Klajsterka!

A Klajsterek, jak już wiecie, ma tu w klasie tygieleczek, no i pędzli wybór wielki, bo aż dwa śliczne pędzelki.

Jeden ma pięć włosków na krzyż, drugi włosków prawie wcale, ale... co tu dużo gadać, kiedy kleją doskonale!

A prócz tego ma Klajsterek teczkę w deseń marmurkowy. Kto tam zajrzy, ze zdumienia buzię rozdziawić gotowy.



Pchają się do niej dziewczyny: Hanka, Zośka i Irenka.

Są tam kawałki papieru i kolorowe płócienka. Ale jakie to papiery! Nikt jeszcze nie widział takich! Na jednych rosną kwiaty, na innych latają ptaki. Te są jak morskie fale, te w gwiazdki i w obłoki, na tych są dziwne ryby, na tamtych złote smoki.

Te są w malutkie słonka, co idą niebem w górę, a te są w kolorowy, drobny, prześliczny marmurek.

Wtedy już o Janku nie było tajemnicy: tatuś jego oprawia książki na Starowiejskiej ulicy.

I każdy chłopiec w klasie pragnął za taty Janka wzorem zostać, kiedy dorośnie, też introligatorem.